

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 43

Katowice, dnia 22 go października

1927

Niedziela 20-ta po Świątkach.

LEKCJA.

z listu św. Pawła do Efezów rozdz. 5, wiersz 15—21.

Bracia! Patrzcież, jako chodzić macie ostrożnie: nie jako niemądzy, ale jako mądrzy: czas okupując, ponieważ dni są złe. I dlatego nie bądźcie nierozsądnymi, ale starajcie się wyrozumieć, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, bo to prowadzi do rozpusty: ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając między sobą psalmy i hymny i pieśni duchowne, nucąc i śpiewając Panu w sercach swych: dzięki czyniąc zawsze za wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu. Poddawajcie się jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

EWANGELJA

u św. Jana w rozdziale 4, wiersz 46—53.

W on czas: Był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się on do Niego z prośbą, aby wybrał się w drogę i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: Jeżeli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie! Panie — mówi Mu ów urzędnik — wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź — rzecze mu Jezus syn twój żyje!

Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus, i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu słudzy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn Twój żyje” — i uwierzył on sam i cały dom jego.

NAUKA.

Niemasz ani jednej kłeski i niedoli dotykającej człowieka, którejby grzech nie był źródłem i przyczyną. Wszystkie owe wojny krwawe, głody, mory, pożary, trzęsienia ziemi, burze i nawałnice, choroby, cierpienia i dolegliwości, krzywdy i niesprawiedliwości, pod których brzemieniem stęka ród ludzki, są skutkiem grzechu i chłostą, którą Pan w gniewie swoim na nas zsyła i wymierza. Lecz nie o tem dziś mówić pragnę, aby was przekonać, jak straszliwie nienawidzi Pan Bóg grzech i aby was przeto powstrzymać od przekraczania woli Jego św., wskażę wam tylko na wyrok śmierci, wydany na ciało człowiecze: Pamiętaj, żeś jest prochem i w proch się obrócisz!

Czy kiedy zastanowiliśmy się już należycie nad tym wyrokiem? Ciało nasze, Najmils! jest dziełem rąk samego Boga i przechodzi pięknością swoją wszystkie stworzenia ziemskie. Iżaliby przeto Pan Bóg jedynie na to miał stworzyć to ciało, iżby mu chwilę tylko żyć pozwolił na świecie, a potem zniszczył je śmiercią? Gdzie który malarz, lub rzeźbiarz, niszczy cudne utwory pedzla, lub dłuta swojego? Gdzie który budowniczy

rozwała to, co postawił? Ponieważ zaś Pan Bóg nie postanowił tego przy stworzeniu człowieka, przeto też nie godzi nam się przyczyny tego tak surowego obejścia się z ciałem naszym szukać w Nim, lecz raczej w nas samych. Czemże zaś, jeżeli nie grzechem pierwotnym ściągaliśmy na siebie ten gniew Boży tak straszliwy?

O! przystąpcie zemną na chwilę do łoża człowieka konającego i przypatrzcie się z bliska śmierci! Nie chcę wskazywać wam na to długie, bolesne cierpienie, które zwolna strawiło tego człowieka, ani na ostatnie jego kurcze i drgania, bo oto on już życia swego dokonał. Był to władca potężny, wojownik zawołany, wódz znakomity, na którego imię drżały narody; był to mąż światły i uczony; którego bystry, przenikliwy rozum świat wprawił w zdumienie. Dziś mu głowa owisła, ręce opadły; — dziś leży on bezwładny, nieporuszony, ten, który przed chwilą jeszcze był podziwem i postrachem świata! Albo popatrzcie na tę piękność sławną, która obliczem swoim, wzrokiem, całą postacią swoją wszystkich zajmowała. O jakże dziś niepodobna do siebie! O jakże straszliwie zaszła z nią zmiana! Gdzież się podziały te przed chwilą jeszcze czarujące jej wdzięki i powaby? Jedyne z odrazą patrzeć dziś możemy na wychudłe jej i wybladłe oblicze z temi w dół zapadłymi oczyma. A wszystko to, Najmils! dopiero początek tej kary, którą Pan zsyła na swoje grzeszne stworzenie, ścigając je nie tylko do śmierci, ale nawet po śmierci samej. Przypatrzcie się bowiem temu rozpoczynającemu się rozkładowi ciała; czy nie czujecie już zapachu śmierci? Oto najwierniejsi i najprzywierańsi usuwają się od nieboszczyka, wskazując nam jawnie, że niepodobna żywym mieszkać z umarłymi. Pomijam, Najmils! resztę, bo trudno nawet wypowiedzieć, co się tam dzieje z ciałem zmarłego człowieka, póki się nie zamieni w ten proch, z którego powstało. Wszystko to zaś dobitnym jest dowodem, że gniew Pański zaciążył nad nami wskutek upadku pierwszych naszych rodziców. Albo czy Pan Bóg obchodzi się z taką surowością z rzeczami, które wcale na miłość Jego nie zasługują? Takie drzewa np. obalają się same ze starości, albo padają ścięte na ziemię, a czy budzą w was wstręt, lub odrazę? Mogą one długie lata przeleżeć na ziemi, a nawet mogą obrobione służyć na wieki za budulec po kościołach i pałacach; a nawet niektóre z nich już spróchniałe napełniają wonią swą powietrze. Same nawet szczątki dzieł ludzkich nie mają tak obrzydliwego końca, jak ciało ludzkie. Dziś jeszcze zwiedzamy z ciekawością i zachwyceniem te zębem czasu nagryzione pomniki dawnej przeszłości, a ruiny ich mają jeszcze w sobie coś pięknego i okazałego. I cóż powiesz, na to, bracie mój miły, ty, który nie chcesz wierzyć w skutki grzechu pierwotnego, czy, że ciała ludzkie nie mogą się dla tego utrzymać, ponieważ składają się z pierwiastków wręcz sobie przeciwnych i noszą już w sobie zaród śmierci? Nierozsądne to chcieć utrzymywać, że Bóg nie mógł ciału naszemu nadać nieśmiertelności; iżali bowiem nie mógł on wszechmocnością swoją zapobiedz rozkładowi tych nawzajem nisz-

czących się pierwiastków? czy dla tego w raju nie posadził drzewa żywota? Albo czy powiesz, że Bóg karze nas za grzechy nasze uczynkowe i że one jedynie są przyczyną wszystkiego złego? Lecz czemuż dziecko równie umiera jak starzec, chociaż najmniejszego nie dopuściło się grzechu? czemu najsprawiedliwsi i najświętsi ludzie zarówno umierają jak owi występni i zbrodniarze, nie mogąc w żaden sposób uchylić się od strasznego wyroku śmierci? Uznajmy przeto, Najmilsi! że gniew Boży i kara śmierci, jaka nas spotyka, jest skutkiem grzechu pierworodnego pierwszych naszych rodziców; tego grzechu, w którym my się także porodziliśmy i którego skutki także na sobie ponosimy.

Z tem wszystkim, bracia kochani! jeden jest tylko pomiędzy ludźmi, który jest Bogiem. A czy on także umrzeć musi? Tak jest, sam dobrowolnie podda się temu wyrokowi. Popatrzcie na niego — na tego Bogaczłowika, Chrystusa naszego w Ogrójcu, jak tam zasnucony wielce rzuci się na swoje oblicze i błaga Ojca swojego niebieskiego: Ojcze! jeśli być może, odwróć odemnie ten kielich gorzkiej męki! a ponieważ przyjął na siebie grzechy całego świata! i Ojciec odrzekł mu stanowczo, przeto też Syn Boży pełen posłuszeństwa i miłości poddał się najboleśniej męce i poniósł śmierć zelżywą na drzewie krzyża.

Lecz może też dotąd skończyło się już panowanie śmierci, odkąd ten Baranek Boży poniósł przez śmierć swoją grzechy całego rodu ludzkiego? O nie, Najmilsi! ludzie umierają i umierać będą do końca; bo śmierć pojednawcza zniósła tylko wszelkie następstwa grzechu pierworodnego na duszy, ale bynajmniej nie zwolniła nas od zgubnych skutków jego na ciele w doczesności. A w piekle, czy Chrystus ognia nie zagasł? Nie! palić się on będzie po wszystkie wieki i chłonać ofiary swoje po wszystką wieczność. Lecz może przynajmniej grzesznicy, za których Zbawiciel przelał krew swoją najdroższą, nie będą potrzebowali lękać się piekła. Owszem staną się pastwą wiecznych płomieni, skoro pozwolą, aby im przeminął daremnie czas jego łaski, w którym tu za grzechy swoje odpokutować mogli. Jakż więc jest owoc dzieła odkupienia naszego? Oto kto korzysta z łaski i błogosławieństw Chrystusa Pana: kto przystępuje do świętych jego Sakramentów, ten nie tylko gładzi dawne grzechy swoje, ale może nawet ustrzec się od popełnienia nowych i tak postępując na drodze sprawiedliwości, dozna z czasem miłosierdzia Pańskiego; kto zaś trwa w grzechach niepoprawny, ten też ściągnie na siebie gniew Boży, bo Pan jako święty i sprawiedliwy musi koniecznie grzech karać wiecznie.

Ach Panie i Boże mój! uznaję z pokorą, że grzech jedynem i głównem jest złem, w którym wszystko złe się mieści. Niczem są w porównaniu z nim wszystkie klęski, jakie ponosimy, bo każda z nich może nam jeszcze posłużyć do naszego zbawienia; podczas, gdy grzech przeciwny jest Tobie, o Panie! i same tylko najsmutniejsze płodzi następstwa. O gdyby to duchy złe mogły rozstać się z grzechem, który ich do piekła strącił, byłyby tem, czem były dawniej: Aniołami i Cherubinami niebieskimi; lecz, niestety, zgrzeszyły i trwają ciągle w grzechu i dlatego też na wieki pozostaną przedmiotem gniewu i pomsty Twojej, o Boże! Zmiłuj się nademną o Panie! i oczyść duszę moją z tej zmały grzechu, którą się pokalała. Obmyj mnie z nieprawości mojej, abym stał się czystym w obliczu Twojem. Odródź mnie we krwi Baranka, który zbawia wszystkich, co się do Niego uciekają i pozwól mi żyć i umrzeć w Twojej miłości i wieczny pozyskać żywot! Amen.

—oxo—

Zywa wiara i ufność w Boga cuda otrzymują.

Niedawnemi czasy pewien misjonarz w Orleanie, we Francji, mówiąc z kazalnicy o potędze wiary, tak wołał:

— O, jakżebym pragnął, żeby mnie wszyscy ubodzy słyszeli! Ubodzy Chrystusowi, biedne ofiary losu, doczesnem nieszczęściem przygnębieni, słuchajcie mnie: nauczę was, gdzie szukać chleba powszedniego, którego wam braknie! Miejcie tylko wiarę, bo żywa wiara cuda zdobywa.

Na stwierdzenie tego słowa przytoczę wam zdarzenie, a raczej cud z żywota Teresy Lamouroux, założycielki domu przytułku dla Magdalenek w Bordeaux. Cud ten wszystkim w mieście jest znany; a tak prosty i naiwny, że trzeba się śmiać z tak żywej wiary i ufności tej chrześcijańskiej dziewczyny.

Panna Teresa Lamouroux po strasznych wojnach które na początku tego wieku Europę wzburzyły, zabrawszy ostatki swego funduszu, a było tego bardzo mało, i połączywszy się z inną młodą dziewczyną gorącej wiary i miłości, otworzyła dom swój dla biednych niewiast, które często z nędzy stają się ofiarą występku. Aby je podźwignąć miłosierdziem i miłością otoczyć, przyjmowała wszystkie, które ani dachu ani przytułku nie miały; rychło też w domu jej miejsca zabrakło. Udała się więc do Pana Boga i tak mówiła:

— Boże mój! to Twoje, a nie moje dzieło; Ty wiesz, o Panie mój! że to dla chwały Twojej czynię. Trzeba powiększyć dom Twój; ufam w miłosierdzie Twojem, że mi w tem dopomożesz, o Boże mój! i kiedy długi zaciągnę, Ty je zapłacisz.

Tak mówiła do Boga w prostocie serca, potem wzięła się do dzieła. Fabryka postępowała, ofiary z różnych stron napływały, ale zapewne dla doświadczenia jej ufności dopuścił Pan Bóg, że gdy wszystko było ukończone, zostało 3.000 fr. długu, które za trzy miesiące trzeba było wypłacić. Termin oznaczony nadszedł, tegoż dnia Teresa przejrzała swą kasę i, jak mi sama później mówiła, mogła ze swoją patronką powiedzieć, że ani pięciu groszy na opłacenie 3.000 fr. nie miała. Tegoż dnia i chleba w domu zabrakło. Do stołu 150 osób siadało, a ledwo na dwanaście by wystarczyło. Teresa idzie do sali Magdalenek:

— Moje dzieci, — rzecze do nich — proszę Boga o jedną wielką łaskę, która po części jest i dla was, dopomóżcie mi, ile możecie, które z was chciałby dziś pościć, niech powstaną.

Wszystkie powstały, a że na kilkanaście osób było chleba, Teresa do niektórych rzecze:

— Tyś słaba — możesz jeść obiad.

Nikt się nie domyślił, jaka nędza była w domu.

Dziewięta godzina wybiła na zegarze; o jedenastej wierzyciel przyjdzie po pieniądze... wiara Teresy nie ustaje. Wchodzi do kaplicy, i drzwi za sobą na klucz zamyka. Lecz się zdarzyło, że dwie jej towarzyszki, które w nocy nie spały w trybunie chorych się modliły. Widzą, że matka upada na kolana i mniemając, że jest sama jedna z Bogiem, mówi głośno:

— Panie Jezu Chryste! proszę Cię przez nieskończone miłosierdzie Twoje, zapłać dziś 3.000 fr. długu. To Twoje dzieło, Tobie ułam, Boże mój! nie odmawiaj mi tej łaski!...

Zdało się jej, że Pan Jezus ją wysłuchał; dzwoni jednak, nie wzywał jej do furty...

Teresa nieśmiało zbliża się do ołtarza, błęka — i patrząc na Tabernaculum, mówi ze łzami:

— O Panie Jezu, Boże i Zbawicielu mój! usłysz modlitwę moję! Wiem, że Ty czasami milczysz, jak matka, która udaje, że prośby dziecięcia nie słyszy, żeby się jego miłością i ufnością cieszyć. I ja wierzę, o Boże mój! że mię wysłuchasz. Przysięgam dziś o jedenastej 3.000 fr. zapłacić. Tobie, o Jezu! zaufam i nie będę zawstydzona.

Tak się modli i płacze, pobożna dziewczyna, a dzwoni do furty nie dzwoni...

Wtedy wstępuje na stopnie ołtarza i z bijącym sercem puka do drzwiczek Tabernaculum:

— Jezu, jesteś tu! woła ze łzami; widzisz jakem zuchwała... aleś Ty powiedział — Kołaczcie a będzie wam otworzone. Otóż choćbym miała do jutrapukać, nie odejdę stąd; dopóki 3000 fr. nie zapłać cis... O Jezu, wejrzyj na łzy moje i wysłuchaj mnie!

Zaledwo to wyrzekła, gdy dzwoni dwukrotnie zadzwonił...

Teresa bieży do furty...

— Dzięki Ci, Boże mój! woła z radością, dzięki Ci, Panie mój!

W rozmównicy znajduje nieznajomego pana z Paryża, który jej rzecze:

Hrabina N., przed trzema miesiącami zmarła w Paryżu, zostawiła mały zapis, który polecił mi wręczyć W. Matce, i barażo przepraszam, że tego rychłej nie spełnił, bo mając zamiar na trzy miesiące w góry Pirenejskie pojechać, interes ten na później odłożyłem.

— Przed trzema miesiącami — rzecze Teresa — nie potrzebowałam pieniędzy, ale dziś.

— Może ten zapis nie będzie tak znaczny, jakby trzeba było, odparł nieznajomy.

I wyjąwszy z pugilaesu trzy bilety bankowe po tysiąc franków oddaje Matce.

— Dzięki Ci, Boże mój! zawołała Teresa.

— Poczekaj, Pani, jest jeszcze drugie tyle...

— O Boże mój! dodała — jeśliś tak hojny i dobry, to będę Cię tylko o połowę tego, co mi potrzeba, prosiła!

Jakże to pięknie! Dusze pobożne! miejcie wiarę i ufność tej chrześcijańskiej dziewczyny, a Opatrzność Boska w potrzebach waszych zawsze wam na pomoc przybędzie. Smutni, strapieni, uciekajcie się do Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie... On otrze łzy wasze... pocieszy was — wspomóż i będziecie wysławiać miłosierdzie Jego.

—oxo—

Grześ Wieloch z Miastkowa.

Nie małoć miała Polska królów wielkich i wspaniałych, strasznych, na wojnie i sprawiedliwych w pokoju, ale już co król Stefan Batory, to był jeden z najdzielniejszych po wszystkie czasy. Ej, wara było zachęcać Polskę za jego życia, bo skrocił kurtę każdemu, że aż miło! Wiedziały o nim postronne narody, i wszystkie dobre z Polską zachowywały sąsiedztwo, a sam nawet Turek, co w onczas nikogo nie bał się na świecie, baczył na przyjaźń i zgodę z królem Stefanem.

Jeden tylko car moskiewski Iwan, co to go dla jego dzikiego serca nazywali Groźnym albo Okrutnym, odważył się pójść z nim na udry; nabrał też po skórze aż mu w piętach zastygło. Król Stefan jak nie bierze wojsko, jak nie ruszy na niego, jak nie zacznie kropić a kropić, to już z kretesem oddaj się Bogu. Moskwa szła a szła wojska jak chmury, ale przed królem Stefa-

nem żadne nie ostanie się na placu, bo nawet i w fortach, i za murami i fosami niema dla niego bezpieczeństwa. Polacy odbierają miasto za miastem, jedną fortecę po drugiej, a król Stefan wali wprost do Moskwy.

Car Iwan całemi garściami rwie sobie włosy z głowy, a już by się i do kolan pokłonił Stefanowi, aby go jeno nie kropił tak zawzięcie.

Ale dobrze mu tak było, temu Iwanowi; bo trzeba wam wiedzieć, że to był tyran srogi i okrutny, że aż włosy wstają na głowie jak sobie człowiek przypomniał, co on dokazywał z swymi poddanymi. Jak kiedy kto inny strasznie kocha się w tańcu, polowaniu albo rybołówstwie, tak ci on okrutną miał uciechę, kiedy mordował ludzi, a nie mordował od razu, jeno zawsze jakieś wymyślał ohydne męki i sposoby.

Aż też trafił teraz na Stefana Batorego i miał za swoje. Przegrawszy już wiele bitew, jego wojsko zamknęło się w fortecy, w Wielkich Łukach, ale król Stefan nie popoľgował, i dalej szturmował dobywać fortecy.

Jużci jak wiecie, za polskich czasów chłopci nie szli w rekruty; oni pracowali na chleb w polu, a za to panowie musieli własną skórą bronić ich od wroga. Ale jak ci się zdarzył jaki chłop ochotnego serca a zdrowej i krzepkiej ręki, toć mu ciężko było siedzieć za piecem; kiedy nieprzyjacieli naszedł ojczyznę, tę Polskę kochaną, która zawsze była równą matką wszystkich, tak chłopów jak i panów. Więc też taki gwałtem z własnej ochoty rwał się ruszać do boju razem z dziedzicem: toż i w wojsku króla Stefana było wielu prostych chłopów, co się wprost na tę wojnę.

I wszyscy byli co się zowie, chłop w chłopu jak dąb w dęba, ale nad wszystkimi stał ci Grześ Wieloch z Miastkowa, co przybył z swoim dziedzicem niejaki panem Lasockim. Jak krzyż nad kościołem, tak jego czapka sterczała nad głowami innych chłopów, tak był rosty a duży.

Kiedyć więc król Stefan dobywał Wielkich Łuków, potrzeba było podpalić drewniany parkan co z jednej strony zastaniał Moskale; a to rzecz była wcale nie łatwa, bo na parkanie stała kupa wojska ze strzelbami, i broził przystępu co ducha i siły.

Nie zważając na to, szli nasi naprzód, a między nimi het na przedzie Grześ Wieloch z Miastkowa.

— Ej, bieda! — wołają Moskale — nie damy im rady. Ten setny chłopisko na przedzie wali na nas jak w dym.

A na to krzyknie jeden ze starszyny:

— A nuż wszyscy wymierzcie do niego strzelby! Jak tego jednego zawalidrogę położycie, to może reszta ucieknie.

I jak rozkazał tak się stało. Ze sto strzelb obróciło się na jednego Wielocha, i hrym... buchnęły kulami do niego. Ale dobrze to mówią, człowiek strzela a Bóg kule nosi. Ze wszystkich strzałów, jeden tylko trafił we Wielocha, i zranił go trochę, gdzieś koło nogi.

I dopiero sobie biedy na kark wzięli Moskale! Raniony Wieloch rozjadł się okrutnie, i jak huknie z całej piersi, jak splunie w ręce, tak dalej obcesem jeszcze naprzód, a wszyscy za nim. Poznali nieprzyjaciela z kim sprawa, i nuż dalej nogi za pas, a Wieloch wali a wali naprzód i pierwszy ogień podkłada pod parkan. A tak się rozsierzdził i zabundziuczył ze złości, że i sam diabeł, byłby zwinął przed nim ogon jak niepyszny.

Nie minęła godzina, a cały parkan w ogniu; nie minął dzień, a już Moskale szła posła do króla Stefana.

— Bierz młasto, bierz wszystko miłościwy królu — wołają, ścieląc mu się do kolan — a tylko życie nam daruj!

Podдали się nieprzyjaciele, król Stefan wjechał do Wielkich Łuk. Zaledwie stanął na rynku i zsiadł z konia, a ze wszystkich stron otoczyli go panowie hetmani, wojewody, kasztelani, starostowie i wszyscy cisnęli się do króla, i radują się z zwycięstwa.

Ale król szuka oczyma kogoś innego, i naraz zawoła:

Hej! żyć ten zuch, co pierwszy z ogniem podsunął się pod parkan?

— Żyje! — wołają niektórzy.

— Niechże stawa przedemną — rozkazuje król.

Rozbiegli się panowie pomiędzy wojsko i szukają Wielocha.

Stał on het w szeregu, i właśnie setny kawał chleba wyciągnął z zanadru i pakował do gęby, kiedy go wskok wołają do króla. Zaledwie nieborak miał czas obetrzeć sobie gębę, o już stanął przed królem, a nakoło panowie długim rzędem, a ze wszystkich aż kapie złoto i bogactwo. Wieloch zagapił się na razie, bo to królowi patrząc w oczy, to się trochę język plącze w gębie. Aliści ledwie go król obaczył, a zaraz uśmiechnął się łaskawie i postąpił ku niemu.

— Jak się nazywasz zuchu? — rzekł i rękę położył mu na ramieniu.

— Grześ Wieloch, chłop z Miastkowa — odpowiedział.

A król jegomość:

— Dobrześ się spisał bratku! i już nie chłopem więcej.

I obrócił się do panów i rzekł:

— Hej panowie, pokłońcie się temu junakowi, bo od dziś on już wasz równy. Na wieczne czasy robie go szlachcicem!

I król sam uchylił swej sobolowej czapki z złotym guzem i czaplem piórem, a za nim wszyscy panowie.

Wieloch stał na razie jakby mu nogi wrosły w ziemię, i oczy przecierał, czy go sen nie łudzi, a potem plackiem rzucił się do nóg królowi i zawołał z płaczem:

— Miłościwy królu, nie zasłużyłem ci ja takiej łaski, zrobiłem tylko moją powinność; przecież sam Pan Bóg nakazał bronić ojczyzny od nieprzyjaciół!

A król na to:

— Prawda bratku, zrobiłeś tylko coś powinien dla ojczyzny, ale wiedz, że ojczyzna umie nagradzać swych dobrych synów.

I Grześ Wieloch z Miastkowa został szlachcicem, i zaraz ci mu król przykazał ziemi nie mało; a panowie wszyscy hurmem przypadli do niego, i ten mu konia nadstawia, ten złoty pas z siebie odpasuje i na niego zarzuca, tamten szablę kosztowną mu w rękę wtyka, ów spinę złotą przypina do koszuli, a inny czapkę sutą wsadza na głowę.

I owóż Grześ Wieloch pan całą gębą! Jak wrócił z wojenki, tożto rejuwach i harmider był w Miastkowie! Ani go nikt nie poznał, wszyscy myśleli, że to jaki wojewoda! Aż też jak się dowiedzieli, że został szlachcicem, że i ziemi mu król nadarował nie mało, to już nie było końca tej radości.

I Grześ Wieloch sprowadził się niebawem do dworu, a niejednego łan ziemi był u niego, i chudoby aż czarano; a jego dzieci, wnuki i prawnuki, to już po dzień dzisiejszy szlachta i panowie, co się zowie!

Tak Polska nagradzała swych wiernych synów!

Pastor protestancki.

Wolkhard, wierzący jeszcze pastor protestancki, był raz w towarzystwie pewnego katolickiego kapłana i kilku innych protestanckich pastorów.

Mówiono tam o rzeczach wiary, a mianowicie o czyszczeniu. Jeden z pastorów zaprzeczał istnieniu czyśćca — a kapłan katolicki bronił tej prawdy tak z Pisma Świętego, jakoteż i z podania i wiary wszystkich, nawet pogańskich narodów, które za swych umarłych się modliły.

Gdy jednak ta dysputa zbyt długo trwała, rzekł Wolkhard:

„Moi panowie! Ja się zupełnie zgadzam ze zdaniem naszego katolickiego brata. Sądzę, że nauka o oczyszczeniu dusz zmarłych osób tak jest zgodna z rozumem, że już z tej przyczyny muszę się na nią zgodzić. Znalście panowie koledzy dobrze moją niedawno zmarłą małżonkę. Była ona wzorem pobożności i cnoty, i rzekłbym, że była aniołem. Ze przyśmierci łaskawy wyrok od Boga otrzymała i nie zginęła na wieki, mogę się z ufnością spodziewać, gdy zważam jej wiarę i życie cnotliwe. Aby zaś przyśmierci tak doskonale czystą była, iżby nałychmiast do oglądania najświętszego Boga przyjść mogła — tego przez wzgląd na świętość i sprawiedliwość Boga nie ważę się twierdzić. Ta okoliczność sama przez się, zmusza mnie przypuścić trzecie miejsce: miejsce oczyszczenia, — jak naucza Kościół katolicki, gdzie dusze jeszcze niezupełnie czyste, oczyszczone bywają, aż się staną godnymi wnuść do nieba.“

Pastorowie zamilkli.

—oxo—

Ze świata katolickiego.

Siostry polskie we Francji.

Od roku 1848 istnieje w Paryżu zakład św. Kazimierza (119, rue du Chavaleret, Paris XIII), założony przez S. Mikołowską, wygnaną z Wilna. Siostry zajmują się wychowaniem 60 dziewcząt polskich. Stauraniem Polskiej Misji Katolickiej powstał w roku 1923 dom polski Sióstr Miłosierdzia Ognies wśród polskich górników we Francji, gdzie siostry prowadzą ochronkę, szwalnię, odwiedzają chorych, po domach i kierują stowarzyszeniami dorastającej młodzieży żeńskiej. W r. 1924 powstał dom warszawskich Sióstr Miłosierdzia w Les Gautherets koło Montreau les Mines z takim samem przeznaczeniem. W Bischwiller, koło Strassbourg, SS. Pelczarki mają internat dla polskich dziewcząt, pracujących w fabryce juty. Również SS. Pelczarki prowadzą w St. Luidan szkołę gospodarczą, gdzie polskie dziewczęta z emigracji uczą się gospodarstwa domowego.

Od Wielkanocy 1927 r. SS. Nazarytanka otworzyły w Paryżu internat dla polskich panienek, studujących na Sorbonie. Ostatnio, bo 1-go września rb. zaczęły pracę polskie SS. Miłosierdzia w Roubaix z S. Mirską na czele i otworzyły internat dla polskich dziewcząt z emigracji, pracujących w fabrykach pilatury.

Nadto misja porozdzielała w 28 miejscowościach różnych we Francji po 1 lub 2 Siostry, przydzielone do domów francuskich dla opieki nad emigracją żeńską.